

PRZYPOWIEŚĆ O BOGACZU I ŁAZARZU (ŁK 16, 19-31)

Tej niedzieli rozważamy słynną przypowieść o bogaczu i o ubogim Łazarzu. Jak mówi św. Łukasz parę wersetów wcześniej, Pan Jezus opowiedział ją, do „chciwych na grosz faryzeuszy” (w. 14). Opowiadanie jest pełne znaczeń i dzisiaj możemy skupić się na niektórych punktach jego przesłania.

Pierwsza rzecz, która rzuca się w oczy to fakt, że bogacz nie ma imienia. Posiada jednak niesłychane bogactwa, które pozwalają mu wyprawiać każdego dnia wystawne uczyty. Ubiera się także w bardzo drogie ubrania, aby podkreślić swoją pozycję społeczną i zdolność nabywczą, jaką się cieszy. Rzeczywiście, purpura była bardzo kosztownym barwnikiem, o niezwykle trwałym kolorze, uzyskanym od pewnego mięczaka, występującego w Morzu Śródziemnym, a najlepszej jakości len zwykle był sprowadzany bezpośrednio z Egiptu. Były to tkaniny właściwe monarchom. W pewnym sensie, ów bogacz reprezentuje wszystkie osoby i społeczeństwa żyjące w zbytku.

Tymczasem ubogi z przypowieści posiada imię. To ktoś konkretny dla Pana Jezusa: nazywa go w sposób przemyślany „Łazarzem”, grecką formą imienia Eleazar, co po hebrajsku oznacza „Bóg pomógł”. Ta postać jest obrazem wszystkich osób, które odczuwają jakąś potrzebę lub niesprawiedliwie cierpią. Przywodzi on na myśl także Łazarza, chorego przyjaciela, którego Pan Jezus wskrzesił w Betanii, jak opowiada nam święty Jan, i którego Sanhedryn postanowił zabić (por. Jn 11).

Pan Jezus posługuje się pewnymi kategoriami znanymi w judaizmie jego czasów, aby wytłumaczyć co się stanie z bogaczem i ubogim Łazarzem po śmierci. Opowiadanie wydaje się nie mieć na celu opisanie przyszłego świata, ale podkreślenie dwóch rzeczy: nieśmiertelności duszy i sprawiedliwe wynagrodzenie ze strony Boga za nasze czyny. Bogacz kończy źle i zostaje skazany na przebywanie w Otchłani. Pośród cierpień prosi Abrahama, aby ostrzegł jego braci o karze jaka na nich czeka poprzez bardziej znaczący znak niż same Pisma. Bogacz ukazuje w swoim zachowaniu postawę tych, którzy proszą o cuda, aby wierzyć, i w ostateczności obwiniają Boga za swoją obojętność religijną i za swój sposób postępowania. Pan Jezus ostrzega, że ta mentalność tak zaślepia ludzi, że nie uwierzyliby nawet gdyby zobaczyli zmartwychwstałą zmarłą osobę. Rzeczywiście, bogacz nie był nawet w stanie zobaczyć wyraźnego znaku, jaki Bóg ukazywał mu u jego drzwi każdego dnia: ubożego i głodnego chorego, do którego zbliżały się jedynie psy, aby lizać jego rany. Dlatego bogacz zasłużył na karę. Jak tłumaczy Święty Jan Chryzostom, bogacz z przypowieści „nie odczuwał cierpień dlatego, że był bogaty, ale dlatego, że nie współczuł”[\[1\]](#). Pan Jezus wskazuje w ten sposób niebezpieczeństwo, które czyha na każdego z nas, a w sposób szczególnie na tych, którzy posiadają wiele dóbr: obojętność wobec innych i wobec tych, którzy cierpią; to co Ojciec Święty Franciszek nazywa kulturą odrzucenia[\[2\]](#).

Przypowieść zachęca nas, między innymi, abyśmy w sposób osobisty i zbiorowy żyli uczynkami miłosierdzia, jako jasnym sposobem aby stłumić obojętność. W stopniu w którym możemy, powinniśmy starać się zaradzić ubóstwu ludzi, które tak jak mówi Katechizm,

„obejmuje nie tylko ubóstwo materialne, lecz również liczne formy ubóstwa kulturowego i religijnego”[3]. W tym kontekście, Święty Grzegorz Wielki tłumaczył, że „kiedy dajemy ubogim potrzebne rzeczy, nie czynimy im osobistych przysług, ale zwracamy im to, co im się należy. To co czynimy, bardziej niż akt miłości jest wypełnieniem sprawiedliwości”[4]. Z drugiej strony, na tych którzy cierpią czyha niebezpieczeństwo nieufności wobec Boga, który wydaje się nie słyszeć i pozwala działać i zwyciężać osobom cynicznym i władczym, które chciałoby się krytykować i oskarżyć za swoje nadużycia. Wiele mówiąca cisza ubogiego Łazarza zaprasza nas, byśmy byli wierni i zaufali Bogu, który potrafi nagradzać cnotę i odracza jak najdłużej się da możliwą karę, wybierając bycie oskarżonym o brak pilności w działaniu niż przestać być współczującym. Postać Łazarza („Bóg pomógł”) zachęca nas do modlitwy za innych i praktykowania cierpliwości, która jak mówi święty Josemaría, „skłania nas do wyrozumiałości wobec innych, wypływającej z przekonania, że dusze, podobnie jak dobre wino, stają się lepsze z biegiem czasu”[5].

[1] Św. Jan Chryzostom, Hom. 2 in Epist. ad Phil.

[2] Franciszek, Homilia, 17 marca 2018.

[3] Katechizm Kościoła Katolickiego, n. 2444.

[4] Św. Grzegorz Wielki, Serm. Past., 3,21.

[5] Św. Josemaría Escrivá, Przyjaciele Boga, n. 78

Źródło tekstu: opusdei.org

Losy, które się splatają

Z bogactwa przypowieści dostrzeżmy najpierw to, że losy jej dwóch bohaterów się splatają. Żyją razem, ale jakby osobno. Należą do dwóch zupełnie innych światów, chociaż widują się codziennie. Geograficznie podzielają tę samą przestrzeń. Duchowo - są sobie obcy. Bogacz żyje dostatnio i przyjemnie. Jego dni wypełniają przyjemności i zabawy. Żadne troski nie psują mu humoru. Krótka charakterystyka życia bogacza: „ubierał się modnie i drogo” oraz „świetnie się bawił” stanowi doskonały opis ideału szczęśliwego życia, którego pragnęli nie tylko ludzie starożytności. Bogacz miał wszystko, o czym marzą nastolatki i ludzie dorośli.

Łazarz nie posiadał nic (jeśli nie liczyć wrzodów, które uprzykrzały mu życie, i pogardy lub obojętności, jaką okazywali mu przechodnie). Żył z jałmużny u progu pałacu bogacza. Jezus nie podaje wielu szczegółów, na podstawie których moglibyśmy sporządzić jego portret psychologiczny. „Pragnął nasycić się odpadkami”. Zadawała się przyjaźnią psów. Być może był jednym z tych ubogich, którzy stracili wiarę w poprawę losu i dziękowali Bogu za kolejny - lepszy lub gorszy - dzień.

Życie jednego i drugiego skończyło się. Możemy mówić o Bożej sprawiedliwości, która poprzez śmierć kładzie kres ziemskiej egzystencji. Każdej. Jakakolwiek by ona nie była. Zarówno dni słoneczne, jak i pochmurne znają nieubłagane prawo przemijania czasu. Umierają

żebracy i biedni. Umierają bogaci. Umierają także i ci, których dochody są większe niż niejednego państwa na świecie.

Jezus mówi, że śmierć jednych i drugich nie jest kresem ich życia. Uczy o trwaniu po śmierci. Ukazuje też, że los jednych i drugich nie jest jednakowy. Aniołowie „zanieśli Łazarza na łono Abrahama”; bogacz natomiast trafił do otchłani, gdzie został „pogrążony w mękach”. Jednak nawet tutaj los obydwu przedziwnie się splata. Tyle, że teraz bogacz cierpi, a Łazarz jest szczęśliwy. Bóg zaś stanął pomiędzy jednym i drugim jako ten, do którego należy sąd.

Łazarz i bogacz bez imienia

Wiele razy czytałem tę przypowieść, ale nigdy nie zwróciłem uwagi na pewien istotny szczegół. Znamy imię ubogiego - Łazarz (dzięki tej przypowieści weszło do języka potocznego jako synonim nędzarza, biedaka). Otóż - jak zauważa w jednej ze swoich książek Aleksandro Pronzato - tytułowy bogacz nie ma imienia. Jezus powiedział o nim „pewien człowiek bogaty”. Można by w tym doszukiwać się wyrazu szczególnej delikatności, a nawet litości Jezusa wobec bogacza. Nie chciał podać jego imienia - aby go nie pozbawić czci w oczach słuchaczy. Taka delikatność z pewnością jest godna pochwały i naśladowania. Niestety, często bywa tak, że piętnując czyjeś złe postępowanie, nie pamiętamy o tym. Podajemy dokładne dane osobowe. Ten i ten zrobił to i to. Wtedy najczęściej nie interesuje nas ostrzeżenie przed grzechem i odrzucenie go, ale potępienie grzesznika. Jezus nie podaje imienia potępionego bogacza i ma to swoje głębsze uzasadnienie, aniżeli delikatność lub kurtuazja. Imię dla słuchaczy Jezusa oznaczało osobę. Posiadać imię, to znaczyło być kimś. Często imię oznaczało Boże wybranie do jakiegoś specjalnego zadania. Szymon został nazwany Piotrem, gdyż Jezus chciał uczynić z niego Skalę, na której zbuduje swój Kościół. Szawel z prześladowcy Jezusa stał się Pawłem Apostołem dla wszystkich narodów. Bogacz nie ma imienia. Jest nikim. Czyżby bogactwo było zbyt małą wartością, aby posiadać znaczenie? Czyżby inne wartości aniżeli materialne decydowały o tym, że jest się kimś wobec Boga i ludzi? Myślę, że właśnie o tym Chrystus chce nam przypomnieć. Bogacz zagubił się w swym bogactwie i poszukiwaniu przyjemności życiowych, ale nie uczyniły go one kimś wyjątkowym, niezwykłym. Nie nadały mu imienia. Pozostał w tłumie podobnych sobie chciwych doznań i wrażeń. Być może kupił sobie za życia „imię”, którym wzywali go przyjaciele i słudzy, ale jego imię nie zostało zapisane w „Księdze życia” (Ap 20,12), o której mówi Apokalipsa. Nie dostał kamyka z wypisanym imieniem (zob. Ap 2,17) pozwalającym mu przystąpić do wspólnoty świętych. Wydawało mu się, że jest bogaty, a był najbiedniejszym z ludzi. Podobnie dzieje się z tymi, którzy zabiegają o różne godności i tytuły, a nie troszczą się o zachowanie godności osobistej.

Natomiast Łazarz jest bogatszy od anonimowego bogacza. Ma imię. Swoim życiem wpisał się w serce Boga. Jezus go zapamiętał. Nie jest jednym z wielu żebraków. Jest kimś, kogo zna Jezus. My również na chrzcie świętym otrzymaliśmy imię, które wyróżnia nas spośród wielu innych osób. Bóg zna nasze imię. Zwraca się do nas po imieniu. Nie jesteśmy Mu obcy. Przypomina nam o tym św. Paweł: „A więc nie jesteście już obcymi i przychodniami, ale jesteście współobywatelami świętych i domownikami Boga - zbudowani na fundamencie apostołów i proroków, gdzie kamieniem węgielnym jest sam Chrystus Jezus” (Ef 2, 19-20).

Mamy imię, które wyraża naszą godność dzieci Bożych. Przypowieść o bogaczu (bez imienia) i żebraku (który miał dobre imię) jest ostrzeżeniem dla nas. Tą przypowieścią Chrystus mówi nam: „Ceńcie sobie to. Zarabiacie na dobre imię u Boga i bliźnich”.

Za co (tak naprawdę) bogacz został potępiony?

Jest to pytanie, które może niepokoić, zwłaszcza osoby majątne. Za co bogacz został potępiony? Czy za to, że posiadał wiele dóbr? Przecież niekoniecznie musiał nabyć je nieuczciwie. Czy za to, że korzystał z nich? Przecież mógł zrobić ze swoją własnością to, co chciał. A może dostatek oraz zabawa są grzeszne i obmierzłe Bogu?

Twierdzenie, że bogacz został potępiony z powodu posiadanego bogactwa, jest uproszczeniem. Przecież w historii Kościoła mamy wielu bogaczy, którzy zostali wyniesieni na ołtarze.

Bogactwo samo w sobie nie jest naganne. Stare przysłowie nie bez racji mówi, że „lepiej być zdrowym niż chorym, młodym niż starym, bogatym niż biednym”. Bogacz został potępiony za to, że źle używał bogactwa. Zaślepiło go. Nie widział Łazarza. Stał się niewrażliwy na potrzeby bliźnich. Żył dla siebie. „W przypowieści o bogaczu i Łazarzu (por. Łk 16,19-31) ku naszej przestrodze Jezus przedstawił obraz takiej duszy zniszczonej przez pychę i bogactwo, która sama stworzyła ogromną przepaść pomiędzy sobą a ubogim: przepaść, jaką jest zamknięcie w rozkoszach materialnych, przepaść, jaką jest zapomnienie o drugim, niezdolność kochania, która teraz przeradza się w pałac i nie dające się zaspokoić pragnienie” (Spe salvi, nr 44).

Jeśli więc jesteśmy bogaci - dziękujmy za to Bogu, ponieważ to, co posiadamy, może ułatwiać nam życie, dać poczucie większego bezpieczeństwa ekonomicznego, pozwolić zrealizować własne pasje i marzenia. Jeśli jesteśmy ubodzy, cieszymy się z tego, co posiadamy, i czuwajmy, by nie popaść w nędzę. Wszyscy jednak - ubodzy i bogaci - strzeżmy się chciwości, która łatwo może opanować serce każdego człowieka. Weźmy sobie do serca pouczenie św. Pawła: „Nic bowiem nie przynieśliśmy na ten świat; nic też nie możemy z niego wynieść. Mając natomiast żywność i odzienie, i dach nad głową, bądźmy z tego zadowoleni! A ci, którzy chcą się bogacić, wpadają w pokusę i w zasadzkę oraz w liczne nierozumne i szkodliwe pożądanía. One to pogrążają ludzi w zgubę i zatracenie. Albowiem korzeniem wszelkiego zła jest chciwość pieniędzy. Za nimi to uganiając się, niektórzy zabłąkali się z dala od wiary i siebie samych, przeszli wielu boleściami. Ty natomiast, o człowiecze Boży, uciekaj od tego rodzaju rzeczy, a podążaj za sprawiedliwością, pobożnością, wiarą, miłością, wytrwałością, łagodnością! Walcz w dobrych zawodach o wiarę, zdobądź życie wieczne: do niego zostałeś powołany i o nim złożyłeś dobre wyznanie wobec wielu świadków” (1 Tm 6,7-12).

Bóg pozwala osiągnąć siebie miłością

Przypowieść o bogaczu i Łazarzu przygotowuje nas do przyjęcia prawdy o Sądzie Ostatecznym, podczas którego definitywnie zadecyduje się nasz los. „Jedynie Bóg może zaprowadzić sprawiedliwość. A wiara daje nam pewność: on to robi. Obraz Sądu Ostatecznego nie jest przede wszystkim obrazem przerażającym, ale obrazem nadziei; dla nas - być może - nawet decydującym. Czyż nie jest jednak obrazem zatrważającym? Powiedziałbym:

obrazem mówiącym o odpowiedzialności” (Spe salvi, nr 44). Bóg stwarza nam okazje do zasługiwania na niebo. Przychodzi do nas w bliźnich potrzebujących pomocy. Nie tylko w ubogich materialnie, obcych, którzy proszą o pieniądze... Bóg przychodzi do nas i pozwala nam wyświadczać Mu dobro w naszych domownikach; bliskich, z którymi jesteśmy na co dzień w rodzinie lub pracy, w naszej parafii, wiosce lub dzielnicy. Wiemy, w jaki sposób możemy okazać Bogu naszą miłość. Jak osiągnąć Go, aby niejako „uczynić naszym dłużnikiem”, na co chętnie przystaje. Advent przypomina nam o powtórny przyjściu Chrystusa w chwale na ziemię. Obyśmy ten czas wykorzystali na gromadzenie czynów miłości, które staną się dla Niego pretekstem do nieskończonego daru - zbawienia.

Źródło tekstu: opoka.org.pl

KOMENTARZ

Streszczenie komentarza: przypowieść o bogaczu i Łazarzu zanotowana w Łk. 16:19-31 obrazuje sytuację Izraela, który z powodu niewiary odpadł od szczególnej łaski Bożej na czas zgromadzania Kościoła, duchowego potomstwa Abrahama. Jednocześnie zmieniła się pozycja Łazarza. Wierzący z pogan zostali przeniesieni na "łono Abrahama", ponieważ przez pokutę i nawrócenie do Boga zostali spłodzeni z ducha świętego i stali się duchowym potomstwem Abrahama.

Podstawowym problemem związanym z przypowieścią o bogaczu i Łazarzu jest jej płaszczyzna znaczeniowa. Wielu preferuje znaczenie literalne jako argument przemawiający za wiecznym męceniem duszy w ognistym piekle. Trzeba jednak zaznaczyć, że nawet obecna doktryna Kościoła Katolickiego oddaliła się od takiego tradycyjnego spojrzenia. Katechizm Kościoła stwierdza obecnie, że "Zasadnicza kara piekła polega na wiecznym oddzieleniu od Boga" (KK 1057). Nie ma więc mowy o przypalaniu duszy ogniem. Trzeba ponadto zastanowić się, czego na temat zbawienia uczy literalna interpretacja. Tego, że nagrodą za biedowanie na ziemi jest wieczna radość, a bogaci są przeznaczeni na wieczne męki? Nie wydaje się, aby ocena stanu majątku była wyznacznikiem dla osiągnięcia nagrody życia wiecznego. Z całą pewnością nie tego Biblia uczy na temat zbawienia. Inaczej wszyscy Biblijni patriarchowie z Abrahamem na czele musieliby pójść na wieczne męki.

Przypowieść o bogaczu i Łazarzu w kontekście

Wskazówki odnośnie znaczenia przypowieści o bogaczu i Łazarzu dostarcza bezpośredni Biblijny kontekst. W wersetach poprzedzających badaną przypowieść nasz Pan wskazuje na nadchodzącą zmianę w położeniu bogacza i Łazarza: "Aż do Jana sięgało Prawo i Prorocy; odtąd głosi się Dobrą Nowinę o królestwie Bożym" (Łk. 16:16 BT). Apostoł Paweł będzie później dowodził, że trwanie przy Zakonie wyklucza trwanie przy Chrystusie, jest wyrazem niezrozumienia przez tak czyniących, co było celem Zakonu, a także, że ten cel został już osiągnięty (Rzym. 7:1-6, 8:1-4; Gal. 3:19-29, 5:2-6; Hbr. 9:15, 10:1-10). Jednocześnie wprowadzając Nowe Przymierze, Bóg "sprawił, iż poprzednie [Przymierze Zakonu] stało się przedawnione" (Hbr. 8:13).

Odrzucając Jezusa, naród izraelski sam siebie skazał na symboliczny Hades jako antytypiczny bogacz. Chlubili się tym, że są dziećmi Abrahama, nie dostrzegając, że przymierze, które Bóg zawarł z Abrahamem, obejmowało nie tylko potomstwo cielesne, ale także potomstwo duchowe (Rdz. 22:17; Jn. 8:39). Izrael z czasów Jezusa nie dostrzegł, że w tym czasie doszło do wielkiej dyspensacyjnej zmiany: zaczęło być ogłaszane Królestwo Boże i rozpoczęło się zgromadzanie duchowego potomstwa Abrahama - tych, którzy w tym Królestwie staną się dziedzicami i współkrólami z Jezusem Chrystusem (Gal. 4:6,7; zobacz komentarze do [Rzym. 11:16-24](#) i [2 Pt. 1:4](#)).

Znaczenie Łazarza

Jeśli bogaczem jest naród izraelski, Łazarzem są nie-Żydzi - poganie. Apostoł Paweł pisze do zboru efeskiego: "Dlatego pamiętajcie, że niegdyś wy - poganie co do ciała, zwani 'nieobrzezaniem' przez tych, którzy zowią się 'obrzezaniem' od znaku dokonanego ręką na ciele - w owym czasie byliście poza Chrystusem, obcy względem społeczności Izraela i bez udziału w przymierzach obietnicy, nie mający nadziei ani Boga na tym świecie" ([Ef. 2:11,12](#) BT). Poranieni skutkami grzechu i własnej deprawacji, leżeli u bram Izraela, pragnąc choćby odpadków tej łaski, jaką Bóg wyświadczał temu narodowi, ówczesnemu bogaczowi. Jedynym ukojeniem dla nich mogłyby być bezpańskie psy - pogańscy filozofowie, głoszący nauki, które mogły przynieść Łazarzowi choć odrobinę ulgi w zmaganiach z cierpieniami i odczuwanym przez niego bezsensu życia.

Łono Abrahama

Zmiana położenia Łazarza opisana jest jako przeniesienie go "na łono Abrahama". Odwołanie do Abrahama w tym miejscu obrazuje wejście wierzących z pogan w związki przymierza z Bogiem - Przymierza Nowego - na mocy Przymierza Abrahamowego. Apostoł Paweł dowodzi, że Abraham jest "ojcem wszystkich, którzy wierzą, będąc w stanie nieobrzezania [z pogan]" (Rzym. 4:11,12). Wierząc zaś, stają się obiecany duchowym potomstwem Abrahama.

W przypowieści postać Łazarza obrazuje wierzących, którzy przez ducha miłości prawdy doświadczyli splotzenia z ducha. Stąd obecny w przypowieści symbol łona nawiązuje do tej kondycji wierzących. Na osobowość (duszę) składa się duch umysłu i ciało charakteru. Pojęcie zrodzenia z ducha opisuje odrodzenie zupełnej duszy w znajomości prawdy. Reforma charakteru jest jednak procesem, który wymaga czasu. Podobnie jak ciało potrzebuje dziewięciu miesięcy, żeby się rozwinąć do postaci, kiedy możliwe jest narodzenie, ciało charakteru wymaga ukształtowania nowych skryptów zachowania, aby rozwinąć się do postaci, w której możliwe będzie dalsze, samodzielne funkcjonowanie dojrzałej, duchowej osobowości ([Ef. 4:13-16](#)). Początkiem tego procesu musi być zapłodnienie umysłu słowem o Chrystusie - miłość prawdy, która pozwoli wierzącym rozwinąć znajomość Słowa Bożego, a w dalszej konsekwencji dojrzałość postępowania zgodnie z zasadami Ewangelii ([Jn. 1:12,13](#); [1 Pt. 1:23](#); [Hbr. 5:11-14](#)).

Dwie prośby bogacza

Bogacz w stanie mąk - rozbity i prześladowany Izrael wieku Ewangelii - pragnie ulgi, po którą przychodzi do Abrahama. Żydzi poszukują w ten sposób wyjaśnienia tego, co się z nimi stało.

Pragną zapewnienia w obietnicy Bożej danej Abrahamowi, że nadal są jego wybranym potomstwem, umiłowanym przez Boga. Ale nadal odrzucają Jezusa - chcą jedynie zapewnienia, że nadal są wybranymi, wystarczy im zaledwie ta jedyna kropla z wód prawdy Nowego Przymierza (Rzym. 11:1,2; Ef. 5:26). Łazarz nie może jednak przedostać się do bogacza nawet z tą jedną kroplą z powodu przepaści, która się między nimi znajduje, a którą jest Chrystus - niewiara w Jezusa powoduje, że również poselstwo jego Kościoła nie jest w tym narodzie przyjęte (por. Mt. 21:42,43; Jn. 15:20; 1 Pt. 2:4).

Ta sama rzecz jest zilustrowana w drugiej prośbie bogacza związanej z wysłaniem Łazarza do jego pięciu braci (pozostałych dziesięciu pokoleń Izraela; po śmierci Salomona Izrael się podzielił na 2-pokoleniowe królestwo południowe i 10-pokoleniowe królestwo północne). Odpowiedź Abrahama wskazuje jednak, że nawet wysłanie Łazarza - 'kogoś z umarłych' [poświęconych na śmierć z Chrystusem wierzących z pogan] - nie spowoduje nawrócenia Izraela. Jedynym dla nich właściwym kierunkiem pozostaje słuchanie "Mojżesza i Proroków" (Łk. 16:31).

Źródło tekstu: komentarzbiblijny.pl

DARIUSZ PIÓRKOWSKI SJ, Co nas rzeczywiście przemienia?

Jezusowe przypowieści poruszają wyobraźnię. Intrygują, zmuszają do myślenia i wybudzają z poczucia oczywistości. Co więcej, Jezus tak konstruuje przypowieści, że często pozostawia nas z otwartymi pytaniami, z urwanym zakończeniem lub dziwnym splotem wypadków. Na przykład, nie wyjaśnia, dlaczego gospodarz wyrzuca z przyjęcia człowieka, chociaż wcześniej kazał sługom zaprosić każdego kto tylko nawinie się na drodze. Rozwikłanie tych zagadek to już nasza działka. A ponieważ ludzka wyobraźnia może nas poprowadzić w różne strony, dlatego nasze interpretacje będą rozmaite.

Tym, co zazwyczaj przykuwa moją uwagę w opowieści o Łazarzu i bogaczu (Łk 16, 19-31), jest widok nieszczęśnika błagającego o miłosierdzie pośrodku niegasnących płomieni. Rzecz ciekawa, ten ogień go nie spala, ale wzmagą w nim niesamowite pragnienie. Dwa skojarzenia przychodzą mi do głowy. Pierwsze związane z płonącym krzakiem, który Mojżesz dostrzegł na pustyni (Wj 3,2). Ów krzak, jak wiemy, nie został strawiony przez ogień. Jeśli ogień jest symbolem Boga w Starym Testamencie, to przypowieść o bogaczu nabiera dodatkowych rumieńców.

Drugie skojarzenie to słynne zdanie św. Augustyna, które uważam za esencję całego Pisma św.: "Stworzyłeś nas, Boże dla siebie i niespokojne jest serce nasze dopóki nie spocznie w Tobie". Innymi słowy, nie jesteśmy ukształtowani w taki sposób, aby odnaleźć sens życia w rzeczach, które możemy doświadczyć pięcioma zmysłami. Gdybyśmy jednak przystali na tę filozofię, byłibyśmy podobni do ryby, która chciałaby przetrwać na brzegu morza lub do orła, który nagle wpadłby na pomysł, że spędzi resztę życia w wodzie. W niedającym się zaspokoić łaknieniu cierpiącego bogacza widzę pragnienie Boga, które, o dziwo, na tamtym świecie

będzie dla niektórych nie do zniesienia, chociaż w naszym świecie można tego pragnienia w ogóle nie zauważać.

Biorąc pod uwagę powyższe spostrzeżenia, wydaje mi się, że cel przypowieści o Łazarzu nie polega na wzbudzeniu dreszczyku emocji w związku z naszą pośmiertną nagrodą lub karą. Raczej każe nam ona zrewidować potoczne wyobrażenie o rekompensacie i rzekomym skazywaniu ludzi na męki przez sprawiedliwego Boga. Dokładnie takie przekonanie, jak na ironię losu, jest do dzisiaj wpajane dzieciom przygotowującym się do Pierwszej Komunii św.: „Bóg za dobro wynagradza, a za zło karze”, co pewnie przeniknięte jest aż nadto realistycznym przekonaniem, że skoro miłość nie skłania ludzi do dobrego życia, to przynajmniej niech się najedzą trochę strachu i bardziej uważają na siebie.

Myślę, że bogacz nie znalazł się w piekle, ponieważ Pan Bóg go pokarał. Bogacz zjawił się tam nieprzemieniony. Dlatego nie mógł stanąć ze spokojem w obecności Boga. Nie wykorzystał jedynej życiowej szansy jaką miał. Abraham mówi wyraźnie: „Synu, za życia otrzymałeś swoje dobra”. Innymi słowy, serce, które nasycić może tylko Bóg, wypełniłeś po brzegi jak czarę wina, dobrami, które są tylko skończonymi stworzeniami. Jakżeż teraz chcesz kosztować dobroci i miłości Boga, skoro nie ma w Tobie już miejsca dla Stwórcy”?

Zapytajmy jednak, na czym polega nieprzygotowanie bogacza? Cóż się stało, że tak marnie skończył? Spójrzmy najpierw na pewien interesujący szczegół w tej przypowieści. Bogacz nie posiada imienia, podczas gdy ubogi żebrak trzykrotnie nazwany jest Łazarzem (nie mylić z bratem Marty i Marii). W gruncie rzeczy Jezus tylko jeden raz we wszystkich przypowieściach nadaje imię jednemu z bohaterów. Imię „Łazarz” jest krótszą formą hebrajskiego imienia „Eleazar”, co oznacza „Bóg pomaga”. Ale o tym za chwilę.

Bogaty człowiek pozostaje więc anonimową postacią. I znowu zaskoczenie, bo w naszym świecie ludzie bogaci raczej znani są z imienia, pojawiają się na pierwszych stronach gazet, prześcigają się w rankingach miliarderów. Natomiast biedni w większości pozostają anonimowi, obcy, rozmyci w tłumie. Dla wielu stają się nadto bandą nierobów i darmozjadów. Jednak ta uwaga nie uzasadniałaby jeszcze zadawalająco, dlaczego bogacz znalazł się w Otchłani. Nie możemy sądzić, że po śmierci nastąpi zwykłe odwrócenie losu bogatych i biednych. Bogaci będą trwać w katuszach (bo mieli posiadłości i pieniądze), a biedni będą się radować (bo odczuwali resentyment względem bogatych). Jakby bogactwo było czymś złym, a ubóstwo pożądanym stanem, który gwarantuje nagrodę wieczną.

Z przypowieści wynika, że bogaty człowiek nie był świadomy istnienia niewidzialnego świata. Nie widział celu, który przekraczałby przyjemność, komfort i prestiż. Po drugie, ów człowiek za życia nie dostrzegał Łazarza leżącego przed jego posiadłością. Nie widział żebraka, chociaż miał zdrowe oczy. Dlaczego? Ponieważ, jak ująłby to św. Augustyn, bogacz „wpatrywał się w samego siebie”, „żył według siebie, szukając satysfakcji w sobie”, co Pismo św. nazywa ślepotą duchową. To nie Bóg, a co za tym idzie, miłość ofiarna i miłosierna była motywem jego działań, ale jedynie te dobra, które mógł przeżyć w sobie i dzięki sobie.

Problemem nie było więc bogactwo, ale użytek jaki ów żyjący w dostatku człowiek robił z niego na ziemi. „Wpatrywanie w siebie” oznacza skoncentrowanie na sobie, które w jego

przypadku wyrażało się w bardzo konkretnych działaniach: nadmiar wolnego czasu, brak pracy, zabawa i czerpanie przyjemności, które doprowadziły do duchowego „wydrażenia” jego serca. Bogacz zatrzymał się w miejscu. Z człowieka pielgrzyma, który miał przechodzić stadia rozwoju, zamienił się w konsumenta.

„Życie według siebie” zamyka na prawdziwą miłość Boga, która nie wyraża się w romantycznych uniesieniach, lecz w miłości bliźniego, zwłaszcza ubogiego i potrzebującego. Bogacz w zalewie przyjemności, i ogarniającej go zewsząd nudy, cierpiał na znieczulicę i brak miłosierdzia, chociaż o tym nie wiedział. Po śmierci tej znieczulicy i ignorancji nie da się już naprawić. Trudno więc wpatrywać się w oblicze Boga, który jest pełen miłosierdzia i ma wzgląd na człowieka, skoro serce bogacza i serce Boga przedstawiały dwa nieprzystające do siebie światy.

Współczesnym, bardziej wysublimowanym przykładem „życia według siebie”, są słowa psychologa Carla Rogersa: „Doświadczenie jest dla mnie najwyższym autorytetem. Ani Bóg, ani prorocy, ani Freud, ani badania, ani objawienia Boga, czy człowieka, nie mogą mieć priorytetu nad moim własnym bezpośrednim doświadczeniem”. W podobnym tonie wypowiedziało się Amerykańskie Stowarzyszenie Humanistyczne w swoim Manifeście z 1973 roku: „Nie znajdujemy wystarczającego dowodu na wiarę w istnienie czegoś ponadnaturalnego. W gruncie rzeczy jest to bez znaczenia dla przetrwania i spełnienia rasy ludzkiej. Nie odkrywamy żadnego boskiego celu ani opatrności w odniesieniu do gatunku ludzkiego... Żadne bóstwo nas nie ocali; sami musimy ocalić siebie”.

A co z Łazarzem? Skoro bogacz zjawia się na tamtym świecie jakby z innej bajki, to w jakim sensie Łazarz wszedł tam przygotowany? Czym zasłużył sobie na nagrodę? Czy tym, że żył w ubóstwie i niedostatku? Czy to oznacza, że Jezus piętnuje bogactwo, a wspiera biedę i żebractwo? Na pierwszy rzut oka, można by odnieść takie wrażenie. Ale przesłanie przypowieści jest subtelniejsze.

Przede wszystkim, polskie tłumaczenie nie oddaje pewnego ważnego niuansu w tekście greckim. Pojawia się tam forma czasu zaprzeszłego ebebleto od greckiego czasownika ballo – „kłaść, przynosić, rzucać”. Ta sama forma czasownikowa występuje, np. u św. Mateusza, gdy ludzie przynoszą do Jezusa sparaliżowanego człowieka (Mt 9,2). Ebebleto oznacza więc bardziej rezultat „położenia na ziemi” niż samą czynność kładzenia. Wers 16, 20 należałoby więc zinterpretować w następujący sposób: Łazarz nie tyle przychodził przed posiadłość bogacza i leżał tam cały dzień, co był kładziony przez innych u wejścia w nadziei, że ktoś się nad nim zlituje. To zakładałoby, że biedak nie poruszał się o własnych siłach. W takim stanie nie mógł podjąć żadnej pracy. Łazarz był więc kompletnie zdany na łaskę innych, chory, głodny i osamotniony. Żebrak nie potrafił nawet odgonić psów, które przychodziły i lizwały jego wrzody. To nie były ładnie ułożone owczarki z wystawy psów rasowych, lecz wałęsające się po okolicy bezpańskie kundły, które grzebały w śmieciach i nękały przechodniów.

Czy to doświadczenie skrajnej nędzy uczyniło biedaka godnym wiecznego szczęścia? Nie można zupełnie wykluczać tej opcji. Łazarz przywodzi na myśl starotestamentalnego Hioba, który nie złorzeczy, ani nie przeklina Boga pomimo swej oplakanej i, po ludzku, beznadziejnej

sytuacji. Znamienne, że żebrak nie wypowiada w przypowieści ani słowa. Cierpi, a potem raduje się w milczeniu. Prawdopodobnie znaczenie jego imienia: „Bóg jest pomocą”, najlepiej ukazuje, dlaczego po śmierci Łazarz zażywa radości. W obliczu tak ekstremalnego cierpienia, Łazarz nie poddaje się zniechęceniu i rozpacz, oczekując wybawienia od Boga. Taka postawa może być uznana za akt heroicznej wiary, chociaż z ludzkiego punktu widzenia jego stan przypomina totalną katastrofę. Podobnie jak bogacz nie zasłużył na potępienie przez sam fakt bycia bogatym, lecz przez złe wykorzystanie swoich dóbr, Łazarz zasłużył sobie na nagrodę przez sposób przeżywania swego złego położenia. W tak granicznej sytuacji nie zwątpił w dobroć Boga. Nie otrzymałszy za życia tego, co konieczne, w chwili śmierci, w przeciwieństwie do anonimowego bogacza, który spoczął w grobie, Łazarz został „wzięty do nieba przez aniołów”.

W kontekście całej Ewangelii św. Łukasza, można by się jeszcze pokusić także o inną interpretację. Jak wiemy, św. Łukasz, zmienia wersję pierwszego błogosławieństwa wygłoszonego przez Chrystusa w Ewangelii św. Mateusza. Gdy ów ostatni pisze: „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do was należy Królestwo Boże” (Mt 5,3), św. Łukasz opuszcza dodatek „w duchu”, obejmując tym błogosławieństwem także ubogich fizycznie, którzy zmagają się z życiem naznaczonym płaczem i smutkiem. Trzeba jednak wypuklić tutaj pewien istotny szczegół. Z kontekstu błogosławieństw wynika, że nie chodzi tutaj o każdy rodzaj ubóstwa. Jezus zwraca się do swoich uczniów. Ma więc głównie na myśli biedę, która po części wynika z przyjęcia Jego systemu wartości, co często skutkuje byciem odrzuconym, niezauważonym i wyśmianym przez świat. Chodzi o to, że pójdzie za Chrystusem może kogoś zubożyć (także dosłownie), bo chrześcijanin wybiera raczej ubóstwo i bycie wolnym, niż bogactwo, które miałyby być zdobyte za cenę przekrętów, oszustw, moralnych kompromisów. Wiążąc swoje życie z Chrystusem, chrześcijanin staje się wolny i unika pułapki, w którą wpadają niektórzy bogaci, aby zawęzić perspektywę życia tylko do tego, co człowiek posiada. Wtedy to już nie „Bóg pomaga”, ale pomagają posiadłości, pozycja społeczna, poczucie stabilności. W żadnym wypadku nie można więc upatrywać zarówno w błogosławieństwie Łukasza jak i w samym Łazarzu gloryfikacji ubóstwa jako takiego, które rzekomo miałyby być warunkiem osiągnięcia wiecznego szczęścia. Łazarz jest ikoną ubożego i cierpiącego Chrystusa, ufającego do końca swemu Ojcu.

Prawdziwy zwrot następuje jednak na końcu przypowieści. Na początku Jezus ukazuje nam napawające trwogą obrazy, by nas nieco ocucić z duchowej drzemki, po czym słyszymy z ust Abrahama, że wizja umarłego niewiele by zmieniła w życiu braci bogacza. Od wyobraźni następuje przejście do słuchania. Od obrazu do słowa. Jakby Chrystus chciał powiedzieć, że słowo dociera głębiej niż obraz.

Za życia bogacz nie miał czasu i ochoty na słuchanie. Podobnie jak jego bracia, zajęty był zabawą i różnymi przyjemnościami. Można to pośrednio wywnioskować z prośby, którą kieruje do Abrahama odnośnie swoich braci i z pointy całej przypowieści. Na usilną prośbę bogacza o specjalną interwencję dla braci, Abraham odpowiada, że Mojżesz i Prorocy wystarczają do tego, aby nie trafić na miejsce kaźni. Mówią bowiem o tym samym, o czym

powiedziałyby zmarły, czyli o potrzebie wdzięczności wobec Boga, o przymierzu, o miłości bliźniego, o czynieniu dobra. Mówią też o możliwości zapomnienia o Bogu, o zaniedbaniu dobra, o obojętności wobec bliźnich.

Niedawno beatyfikowany bł. John Henry Newman, komentując ten fragment przypowieści w kazaniu: „Cuda nie są lekarstwem na niewiarę”, pisze, że jak bogacz możemy domagać się nadzwyczajności, pisze Newman, ponieważ nie potrafimy odczytać „zwyczajnych znaków i ostrzeżeń Boga, które powinny nam wystarczyć”. Problem polega na tym, że nie zauważamy cudów obecnych już w tym świecie, w prozie codziennego życia, i złudnie mniemamy, że nadzwyczajne znaki by nas nawróciły. „Czy zdumiewające wydarzenia, które przydarzają się tobie teraz, pozostawiają jakikolwiek trwały skutek w tobie? Czy wyrabiają w tobie jakiegokolwiek trwałe nawyki? Jeśli tak, to nawiedzenie zmarłego spowodowałoby w tobie większy efekt. Lecz jeśli wydarzenia codziennego życia, które dzieją się teraz nie prowokują w tobie żadnych trwałych rezultatów, i obawiam się, że tak właśnie jest, to zapewniam cię, że cud również nie spowodowałby w tobie żadnej trwałej zmiany”.

Cud wprowadziłby nas jedynie w chwilowe osłupienie, które szybko przemija. Zdumienie tego typu nie prowadzi automatycznie do nawrócenia tak jak wiedza nie przekuwa się siłą rozpędu na praktykę. Czy nie jest tak, że nawet jeśli przytrafi nam się coś złego, rychło o tym zapominamy? Człowiek pod wpływem choroby może zaprzestać palenia papierosów czy objadania się, ale jeśli tylko poczuje się lepiej, wraca na stare tory.

Czym są te codzienne znaki i cuda? Newman kontynuuje, że w przeciwieństwie do Izraelitów, którzy mieli zewnętrzne cuda poświadczające Bożą obecność (manna z nieba, przepiórki, cofnięcie wód), my mamy cuda wewnętrzne, które nie tylko są znakiem Bożej obecności, ale także potrafią przemienić nas i dotknąć nas wewnętrznie. Te cuda są ukryte w naszej duszy. Kardynał ma na myśli dobrze ukształtowane sumienie, słowo i sakramenty.

Owszem, jeśli ktoś słucha Mojżesza i Proroków, bycie świadkiem cudu wzmocniłoby jego wiarę, ale nigdy na odwrót. Dlatego Jezus ukazywał się po Zmartwychwstaniu tylko tym, którzy Mu uwierzyli, dali posłuch Jego słowom, chociaż nie od razu była to doskonała wiara. Nie zjawiał się natomiast faryzeuszom i uczonym w Prawie. Jeśli brakuje nam wiary i miłości, „widzenie nas nie poruszy” – konkluduje Newman.

Św. Paweł zgadza się ze św. Łukaszem, twierdząc, że „wiara rodzi się ze słuchania”, a nie z widzenia. „Tym zaś co się słyszy są słowa Chrystusa”(Rz 10, 17). Użyty tutaj grecki przyimek ek – „od, przez, z”, oznacza zarówno źródło, przyczynę, jak i sposób, przez który coś jest powołane do istnienia. Zdanie św. Pawła można więc zinterpretować dwojako. Wiara pochodzi od tego, co się słyszy, czyli ze słów Chrystusa. Ale wiara rodzi się również dzięki słuchaniu, czyli, dosłownie, przez organ słuchu. Tam wiara „wlatuje” do naszego serca. Z jednej strony wiara jest darem, ale z drugiej, rodzi się jako efekt odpowiedniego słuchania, gdyż dar musi być przez człowieka właściwie przyjęty. Nawet jeśli ktoś nie wierzy, ale ma dobrą wolę i zacznie słuchać słów Chrystusa, wiara będzie mu zaoferowana.

Niektórzy narzekają, że trudno im uwierzyć. Ale równocześnie chcieliby, żeby wiara spadła z nieba bez ich udziału i wysiłku. Mowa Boga rozlana jest w całej rzeczywistości. Najpierw w naturze, jak przekonuje nas o tym chociażby Ps 19: „Niebiosa głoszą chwałę Boga. Dzień dniowi głosi opowieść, a noc nocy przekazuje wiadomość. Nie jest to słowo, nie są to mowy, których by dźwięku nie usłyszano” (Ps 19, 2-4). Bóg woła do nas stawiając nam przed oczy rozmaitych Łazarzy, niekoniecznie żebrzących o chleb, ale ludzi w jakiegokolwiek potrzebie, także pośród naszych bliskich. W końcu, Bóg mówi do nas przez spisane słowo w Piśmie świętym.

Jakżeż można się zafascynować Szekspirem czy Dantem nigdy nie czytając ich dzieł? Jak zauważyć wspaniałość natury, jeśli się jej nie kontempluje? Jak przyjść człowiekowi z pomocą, jeśli się nie poświęci czasu, aby go wysłuchać? Mamy do dyspozycji trzy źródła Boskiej mowy, jeśli nie więcej. Czasem należy po prostu usiąść i cierpliwie wsłuchiwać się w przyrodę, w drugiego człowieka, i w Pismo święte. Trzeba rzeczywiście pewnej dyscypliny umysłu, aby przekroczyć początkowe reakcje znudzenia, bezradności, czy niezrozumienia (jak w przypadku muzyki w stacji radiowej, którą szybko przełączamy, bo nam się nie podoba już po pierwszych dwóch sekundach słuchania). Zainteresowanie pojawi się w miarę słuchania. A z nim i wzrastająca wiara. Trzeba jednak zrobić pierwszy krok.

Podsumowując, można powiedzieć, że, paradoksalnie, Jezus w dzisiejszej przypowieści nie tyle chce, abyśmy się trwożyli naszym pośmiertnym losem, lecz pragnie zwrócić naszą uwagę na jakość słuchania Bożego Słowa w jego wielu aspektach, które odsłania nam rzeczywistości niewidzialne. Nie chodzi o to, co ma się wydarzyć po śmierci, lecz co dzieje się teraz. Bo nasze przeznaczenie zależy od „teraz”, a nie od jakiegoś „jutra”, które jeszcze nie istnieje. Po drugie, istnieje niebezpieczeństwo takiego korzystania z rzeczy stworzonych, które uniemożliwia rozwój człowieka i jego wewnętrzną przemianę. Może zniszczyć w nas wrażliwość na ludzką biedę, wszelkie odruchy miłosierdzia, uczynić nas zupełnie nieludzkimi. W końcu, jeśli zamkniemy nasze uszy i oczy na Boga objawiającego się w ubogich i potrzebujących, już za życia ziemskiego skazujemy się na duchowy zastój i śmierć, która w pełni ujawni swe zatrważające oblicze po tamtej stronie życia.

Źródło tekstu: mateusz.pl